

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa



Nr 40 (540)

NIEDZIELA 5 PAZDZIERNIKA 1969

ROK XI

## ZA TYDZIEŃ ROZPOCZNIE SIĘ SYNOD

Biskup Władysław Rubin, stały sekretarz Synodu Biskupów, w czasie konferencji prasowej w Rzymie omówił znaczenie niektórych zagadnień, które będą przedmiotem obrad najbliższego Synodu. Schemat, który posłuży za podstawę obrad, opracowała specjalna komisja w oparciu o materiały nadesłane przez poszczególne konferencje biskupie. Był on powtórnie rozpatrzony przez episkopat krajowy, które nadesłały swe uwagi. Część pierwsza schematu posiada charakter doktrynalny. W części drugiej podano zasady praktyczne, w oparciu o które będzie można realizować kolegialność oraz — dziedziny, w których ma rozwijać się przyszła współpraca między Stolicą Apostolską i konferencjami biskupimi. Część trzecia jest poświęcona współpracy między poszczególnymi episkopatami.

Biskup Rubin podkreślił ważność współpracy między Stolicą Apostolską a konferencjami biskupimi, zwłaszcza wtedy, gdy decyzje Ojca św. będą dotyczyły całego episkopatu. „Dobro wiernych może nieraz wymagać, by przy realizowaniu decyzji centralnych władz kościelnych wzięto również pod uwagę warunki Kościołów lokalnych. Pociągnięto za sobą uprzednią wymianę poglądów między Stolicą Apostolską i konferencjami biskupimi. Analogiczna też wymiana: opinii i informacji nastąpi między urzędami Kurii Rzymskiej i episkopatami”.

W dalszym ciągu biskup Rubin wspominał o składzie osobowym zgromadzenia synodalnego, w którym weźmie udział 6 patriarchów, 1 arcybiskup oraz 6 metropolitów obrządków wschodnich, 93 przewodniczących konferencji biskupich (22 Europejczyków, 14 Azjatów, 29 Afrykańczyków, 24 Amerykanów i 4 z

Australii, Nowej Zelandii i krajów Oceanu Spokojnego) — 3 przedstawicieli kleru zakonnego, wybranych przez unię głównych przełożonych, 19 kardynałów reprezentujących Kurię Rzymską, sekretarz generalny oraz 17 członków mianowanych bezpośrednio przez Ojca św. Właściwe prace synodalne rozpoczną się 13 października, a oficjalnej inauguracji dokona Papież Paweł VI w dniu 11 października, po odprawieniu uroczystej Mszy pontyfikalnej.

Przed rozpoczęciem obrad nad po-

szczególnymi częściami schematu referenci przedstawiały zebrany krótkie sprawozdanie, ilustrujące dany temat. W razie potrzeby, debaty będą toczyć się w grupach lingwistycznych, przy użyciu języka angielskiego, francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego, portugalskiego i niemieckiego. Regulamin przewiduje również utworzenie komisji, jeżeli omawiany problem wymagać będzie dalszego pogłębienia. Obrady synodalne zakończą się prawdopodobnie po dwu tygodniach.

(Dokończenie na str. 8)

## Na miesiąc różańcowy

W październiku księża nawołują do modlitwy różańcowej. Podobno Matka Boża sama o nią prosiła. Ona bardzo lubi różaniec. Bernadeta Soubirous twierdziła, że Piękna Pani miała go przy sobie w Grocie Massabielskiej. Także dzieci z Fatimy widziały w Jej dłoniach różaniec. Powiedziała im nawet, że modlitwa na różańcu może uratować świat od grożących mu kataklizmów.

Mówią, że zły duch boi się święconej wody. Być może! Ale jest pewne, że jego poplecznicy boją się różańca. SS-mani w Oświęcimiu na widok paciorków niejednokrotnie dostawali szału. A pewna znajoma opowiadała mi, jak podczas podróży do Rosji odebrano jej różaniec na granicy sowieckiej.

Więc teraz, w październiku, bierz często w dłonie różaniec. Różaniec przybliży cię do Niej. Do Matki. Nie mów, że różaniec to modlitwa nie dla ciebie, że to nuży. Pewnie, różaniec jest bardzo prosty. Ale chyba właśnie dlatego tak bardzo podoba się Jej. Odmawiając go

jestes podobny w prostocie do małego dziecka, które nie umie jeszcze mówić, więc gdy tylko o coś mu chodzi, wtedy woła bez przerwy: mama, mama... A przecież to nieustanne mamanie nigdy matki nie znuży. Przeciwnie! Matka będzie się cieszyć, wiedząc że w tym jednym słowie „mama” dziecko zawiera całą swą miłość ku niej. Od razu też rozpozna o co dziecku chodzi, choć ono wcale tego nie powie. Rozpozna i zaradzi.

Podobnie i Matka Boża. Choćby od ciebie nie usłyszała nigdy żadnych innych słów prócz tego: zdrowaś, zdrowaś Maryjo... będzie z ciebie zadowolona. Dobrze będzie wiedziała o co ci chodzi i pospieszy z pomocą.

A więc teraz, w październiku, bierz często w dłonie różaniec. Będziesz się czuł z nim dobrze jak dziecko z ulubioną zabawką, która mu dała mamusia. Jeśli różaniec będzie ci towarzyszył przez życie — dobrze będziesz żył. I dobrze umrzesz. A na tym z pewnością ci zależy...



W licznych naukach i przypowieściach swoich przedstawił nasz Boski Zbawiciel niewyczerpaną dobroć Bożego Serca, które pragnie zbawienia dusz naszych. Dzisiejsza Ewangelia św. jest właśnie jedną z tych przypowieści Jezusowych. Królestwo Niebieskie przyrównuje tu Boski Nauczyciel do godów królewskich: „Podobne stało się Królestwo Niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu”. A siebie — do owego króla, który nie poprzestaje na samym zaproszeniu, ale raz i drugi wysłał sługi swoje aby wezwać zaproszonych na gody... „Potem posłał inne sługi mówiąc: powiedzcie zaproszonym, oto ucztę mam przygotowaną... wszystko gotowe, przybywajcie na gody”.

Jakże zachowują się zaproszeni? „Nie chcieli przyjść”. A gdy król ponawia zaproszenie „oni nie dbając o to odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swojego, a pozostali pochwycili jego sługi i zelżywszy ich, zabili”.

Ileż gryzącej prawdy w tych słowach Zbawiciela. Bo czyż dla wielu z wyznawców Chrystusa nie ważniejsze jest ich „kupiectwo”, ich „posiadłość” ich liczne mniejsze lub większe sprawy i interesy, aniżeli Królestwo Boże, aniżeli sprawa uświęcenia i zbawienia duszy? Jakże często słowo Boże, upomnienie kapłana, nauka Kościoła nie tylko że są lekceważone, ale są dla tych zobojętniających w wierze chrześcijan prawdziwym kamieniem obrazy. Patrząc na ich życie, dalekie bardzo od wskazań Chrystusowych i na upór z jakim odrzucają wszelkie napomnienia Kościoła nauczają-

cego, można by mniemać, że wyrzekli się już nadziei zbawienia.

Tymczasem oni myślą inaczej. Zdaje im się, że Bóg w dobroci swojej zbawi ich mimo wszystko, mimo że nim gardzą, że Go lżą swoim postępowaniem. Tak, jak gdyby Bóg — będąc miłością — zapomniał całkowicie o sprawiedliwości i nie chciał ani umiał ukarać sprawiedliwie.

My wiemy, że jest inaczej. Najdoskonalsza miłość, jaką jest miłość Boża, domaga się sprawiedliwości. I o tym przypomina nam w drugiej części dzisiejsza przypowieść ewangeliczna. „Gdy to usłyszał król, rozgniewał się i posłałszy wojska swoje wytracił owych

mężobójców, a miasto ich podpalił”. Oto obrazowe przedstawienie wielkiej prawdy — gniewu Bożego i kary dla uparcie odrzucających wezwanie Boże do życia łaski, do porzucenia grzesznych przyzwyczajzeń i nałogów.

I jeszcze jeden akcent podobny, jakby potwierdzenie tej samej prawdy i wypuklenie jej ważności — słowa zakończenia tej przypowieści, słowa wyroku Bożego na tego, który usiłował się wedrzeć do Królestwa bez szaty godowej, bez szaty łaski uświęcającej: „Wtedy rzekł król sługom: zwiążawszy ręce i nogi wrzucie go do ciemności, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”.

I nie jedyne to upomnienie Boże i przestroga tego rodzaju. Przypomnijmy sobie jeszcze niektóre z nich. Oto choćby nauka dana gorścicielom. Łagodny Zbawiciel mówi tu twardo i groźnie: „A kto by zgorszył jednego z tych małych, takiemu lepiej by było, aby mu uwiązano kamień młyński

(Dokończenie na str. 8)

## Ewangelia

NA 19 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW. (5 października)

(według św. Mateusza 22, 1-14)

Onego czasu Jezus mówił przelożonym kapłańskim i faryzeuszom w przypowieściach: Podobne stało się Królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowaną, pobite moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybywajcie na gody. Ale oni nie dbając o to odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwycili jego sługi i zelżywszy ich zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się i posłałszy wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprawdzie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody. I słudzy jego, wyszedłszy na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napchnęła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy król rzekł sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

## NOWY RYTUAŁ OBRZĘDU ŚLUBNEGO (2)

Bez przesady można powiedzieć, że zgodnie z nowym rytuałem obrzędu ślubnego nowożeńcy sami sobie układają i dobierają odpowiednie teksty. Trzeba bowiem wiedzieć, że biskupi Francji zatwierdzili 14 tekstów lekcji i 9 tekstów Ewangelii, z których nowożeńcy wybierają te, które im najbardziej odpowiadają. Ponadto wybierają oni również jedną z 9 modlitw mszalnych, które kapłan potem odmówi w czasie Mszy św.

Ten wybór tekstów pozwala nowożeńcom na pełniejsze i bardziej osobiste wypowiedzenie tej miłości jaka sprawiła, że przed Bogiem zobowiązują się do połączenia w małżeństwie sakramentalnym. Nowy charakter ma również formuła zgody i oddania małżeńskiego. Jeżeli poprzednio ograniczano się raczej do odpowiedzi na pytania stawiane przez księdza, to obecnie, jest to raczej dialog który nowożeńcy prowadzą przed księdzem. Ten dialog lepiej wyraża wielkość wzajemnego oddania i zobowiązań.

Najpierw narzeczony zwraca się do narzeczonej i pyta: „Czy chcesz być moją żoną?” Na to ona odpowiada: „Tak, chcę nią być” i zaraz od siebie stawia pytanie: „A ty czy chcesz być moim mężem?” Wtedy on odpowiada: „Tak, chcę nim być” i zaraz dodaje: „Ja ... biorę cię jako małżonkę, a siebie tobie oddaję, aby cię kochać we wierności przez cały czas trwania życia naszego”. Wtedy również pani młoda dodaje: „Ja ... również biorę ciebie jako małżonka a siebie tobie oddaję, aby cię kochać we wierności przez cały czas trwania życia naszego”.

Ta formuła jest nieco odmienna od

tej jaką mamy w rytuale dla Kościoła powszechnego, a która — moim zdaniem — jest piękniejsza i bardziej podobna do tej jaką znamy z Polski i z krajów anglosaksońskich. Ta formuła brzmi: Ja ... biorę ciebie jako prawowierną małżonkę (względnie małżonka), aby cię kochać i szanować przez wszystkie dni życia mego. Obiecuję ci wierność zarówno w dniach pomysłności jak i niepowodzenia, w chorobie oraz zdrowiu.

Zgodnie z nowym rytuałem, po wymianie zgody małżeńskiej, nowożeńcy mogą jeszcze wspólnie odmówić specjalną przez siebie ułożoną modlitwę, w której przed Bogiem wyrażą swoje uczucia i wolę. Po tej modlitwie kapłan uprasza dla nich błogosławieństwo Boże: „Niechaj Bóg umocni wza-

jemną zgodę jaką wyraziliście przed całym Kościołem i niechaj was obdarzy błogosławieństwem swoim”.

Teraz, nie kapłan, ale nowożeńcy sami wkładają sobie obrączki ślubne mówiąc: „Przyjmij tę obrączkę, znak mojej miłości i wierności. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Ten nowy sposób wyrażania zgody małżeńskiej lepiej uwypukla, że sprawcami sakramentu małżeńskiego są nowożeńcy, a kapłan tylko świadkiem z ramienia Kościoła. Jeżeli ceremonia ślubu jest połączona ze Mszą św — to ma ona miejsce po Ewangelii i po odpowiedniej nauce kapłana.

Przed ofiarowaniem ma miejsce jeszcze jeden moment zupełnie nowy. Oto małżonek bierze hostię i wino, zanoszą przed ołtarz i podaje kapłanowi do odprawiania Mszy św. W czasie Komunii św. nowożeńcy przyjmują Komunię św. pod dwoma postaciami: zarówno Ciało jak i Krew Pańską.

W rytuale zatwierdzonym przez Rzym znajdujemy jeszcze trzy przepiękne modlitwy, które poprzedzają ostatnie błogosławieństwo. To jakby życzenia Kościoła składane młodym na ich nową drogę życia: „Niechaj Bóg, Ojciec Odwieczny, umacnia was w zgodzie i wzajemnej miłości — modli się kapłan — aby pokój Chrystusowy mieszkał w was i zawsze trwał w domu waszym. Amen. Bądźcie błogosławieni w dzieciach waszych, znajdującie oparcie u przyjaciół waszych oraz prawdziwy pokój. Amen. Bądźcie świadkami miłości Bożej w świecie, zawsze wspaniałomyślni i dobrzy dla ubogich oraz cierpiących, abyście kiedyś przez nich przyjęci zostali w niebie. Amen”.

Jeszcze wiele można by mówić o pięknie nowego rytuału ślubnego i bogactwie jego modlitw. Jednak tych kilka słów może wystarczyć, abyście z większym zrozumieniem mogli odtań uczestniczyć w uroczystościach ślubnych. Może jeszcze dodam, że po raz pierwszy sam Papież zastosował ten rytuał, gdy 24 par małżeńskich przed nim zawierało związek małżeński w kaplicy Kongresu Eucharystycznego w Bogocie, dnia 23 sierpnia ub. roku.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 5 PAŹDZIERNIKA

Św. Placydy i Towarzyszy, Męczennicy

PONIEDZIAŁEK 6 PAŹDZIERNIKA

Św. Brunona, Wyznawcy

WTOREK 7 PAŹDZIERNIKA

Najśw. Maryi Panny Różańcowej

ŚRODA 8 PAŹDZIERNIKA

Św. Brygidy, Wdowy

CZWARTEK 9 PAŹDZIERNIKA

Św. Jana Leonarda, Wyznawcy

PIĄTEK 10 PAŹDZIERNIKA

Św. Franciszka Borgiasza, Wyznawcy

SOBOTA 11 PAŹDZIERNIKA

Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny

### Bekeja

NA 19 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (5 października)

(z listu św. Pawła Apostoła do Efezjan 4, 23-28)

Bracia! Odnówcie się duchem umysłu waszego i obłaczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdą prawdę z bliźnim swoim, bo jesteśmy jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: kto kradł, niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.



# Le Swiata KATOLICKIEGO

## KARD. WRIGHT O NIEKTÓRYCH PROBLEMACH KOŚCIOŁA

Ks. kard. John Wright, prefekt Kongregacji do Spraw Duchowieństwa, udzielił wywiadu prasowego katolickiemu, włoskiemu pismu „L'Avenire” na temat niektórych problemów współczesnego katolicyzmu. Mówiąc na temat bardziej aktywnego udziału duchowieństwa w życiu współczesnego świata, kardynał podkreślił, że cały szereg funkcji związanych z posłannictwem Kościoła w świecie może być wykonywany przez ludzi świeckich, zgodnie z ich kompetencjami. W ten sposób księża będą mogli poświęcić więcej uwagi swym zadaniom związanym ściśle z kapłaństwem.

Na pytanie, czy Kościół katolicki mógłby udzielić święceń kapłańskich osobom żonatym — ks. kard. Wright oświadczył, że nie wyłącza tej ewentualności. Osobiście jednak stwierdza, że małżeństwo i kapłaństwo są stanami tak różnymi, iż trudno jest pogodzić życie małżeńskie z całkowitym oddaniem się służbie Bożej. Niemniej kardynał stwierdził optymistycznie, że trudności rodzące się m.in. na tym tle zostaną pomyślnie rozwiązane zgodnie z nauką Chrystusa i potrzebami naszej epoki.

## ZNAMIENNY GŁOS

„Prasa zagraniczna winna jeszcze bardziej i mocniej piętnować niż dotychczas złe stosunki panujące w Brazylii i jeszcze szczegółowiej informować o aresztowaniach wśród studentów i księży oraz o znęcaniu się nad więźniami w brazylijskich zakładach karnych” — oświadczył biskup-sufragan archidiecezji Victoria.

## KOBIETY DOKTORAMI KOŚCIOŁA

Kongregacja do Spraw Beatyfikacji i Kanonizacji zakończyła przygotowa-

nia do ogłoszenia św. Teresy z Avila, jako pierwszej w historii kobiety, doktorem Kościoła.

W kołach watykańskich przypuszcza się, że nadanie tytułu doktora Kościoła św. Teresie z Avila zostanie odroczone aż do czasu zakończenia studiów Kongregacji nad spuścizną pisarską św. Katarzyny Sienieńskiej, autorki krytycznych listów do papieża Klemensa VIII, którego uznawano za odpowiedzialnego w dużej mierze za schizmę anglikańską. Prawdopodobnie papież Paweł VI chce ogłosić doktorami Kościoła obydwie te święte razem. Wiadomo bowiem, że Ojciec święty przed dwoma laty, na zakończenie Światowego Kongresu Apostolstwa Świeckich w jednym ze swych przemówień wyraził myśl, aby niektóre z wybitnych świętych kobiet obdarzyć tym tytułem kościelnym.

## LICZBA BISKUPÓW NA ŚWIECIE

Według informacji zamieszczonych w paryskim „Le Monde”, liczba katolickich biskupów na świecie wynosi obecnie 1.669. W liczbie tej 253 przekroczyło 75 rok życia, 16 jest w wieku poniżej 40 lat, 104 w wieku 40-50 lat, 605 w wieku 50-60 lat, 567 liczy 60-70 lat, a 24 jest w wieku 70-75 lat. Najmłodszy wiekiem są biskupi afrykańscy, a najstarsi w Europie, szczególnie we Francji, Hiszpanii i Belgii.

## NEOPREZBITERY W POLSCE

W tym roku Polska otrzymała 406 nowych kapłanów, w tym 256 diecezjalnych i 150 zakonnych. Najbogatszymi pod tym względem są diecezje tarnowska i wrocławska, każda po 24 neoprezbiterów. Z zakonów największym dorobkiem może poszczycić się Północna Prowincja Księży Salezjanów — 16 neoprezbiterów. Kraków jest u nas miastem, gdzie najliczniej udziela się sakramentu kapłaństwa, samych neoprezbiterów zakonnych — 62.

Niezapomniane wrażenie zostawiły święcenia kapłańskie udzielone przez biskupa Bronisława Dąbrowskiego w Seminarium Duchownym Księży Ordynistów w Zduńskiej Woli 6 lipca. Odbyły się one na wolnym powietrzu, o zmroku, wśród niezwyklej dekoracji: z jednej strony — wysoka ściana domu całkowicie porośnięta winogronem, a z drugiej — ogród. Przy Biskupie — 12 starszych współcelebrujących kapłanów. Dobra widoczność, oszczędne, ale trafne zdania komentatora, piękny śpiew chóru, wspaniała radiofonizacja — to wszystko przykuło uwagę obecnych do liturgii i ułatwiło głębokie przeżycie wielkiej chwili.

## ZGON KS. BISKUPA FALKOWSKIEGO

W wieku 82 lat zmarł ordynariusz diecezji łomżyńskiej ks. biskup Czesław Falkowski. Urodził się on w Warszawie w 1887 roku. Po ukończeniu gimnazjum, a następnie seminarium duchownego studiował w Petersburgu w Akademii Teologicznej. W 1910 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Był profesorem na Uniwersytecie im. Stefana Batoryego w Wilnie. W 1942 roku został mianowany biskupem łomżyńskim.

## UROCZYSTOŚCI KOŚCIELNE W GDANSKU I SZTUTOWIE

W dniach 31 sierpnia i 1 września trwały w Gdańsku i w Sztutowie uroczystości kościelne zorganizowane w 30 rocznicę hitlerowskiej agresji na Polskę. W uroczystych obchodach wzięli udział księża biskupi — byli więźniowie obozów koncentracyjnych, z ordynariuszem diecezji gdańskiej, ks. biskupem Edmundem Nowickim na czele, około 150 księży — byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych przybyłych do Gdańska oraz liczne rzesze wiernych.

## Do widzenia kapitanie

Jakiś statek wzywał rozpaczliwie pomocy.

Wysyłane przez niego sygnały były jednak niewyraźne, urywane. Miał uszkodzoną radiostację, albo obsługiwał ją ktoś niedoświadczony. Z nerwowej gmatwaniny morsea jedno tylko wynikało niezawodnie: statek ten tonął!

Radiotelegrafista na m/s „Marocco” pocił się już od godziny, na próżno usiłując wyłowić z eteru położenie zagrożonego statku, nadającego sygnały S. O. S.

Kapitan Renard, którego zawiadomiono o dramacie, rozgrywającym się gdzieś w pobliżu na oceanie, daremnie oczekiwał od swego radiotelegrafisty jasnego meldunku.

— Banda wariatów tam tonie, czy jakie licho? ! zawołał na koniec poirytowany do pierwszego oficera, towarzyszącego mu na pomoście.

Etyka żeglarza, a przede wszystkim głęboko zakorzenione braterstwo, jakie łączy wszystkich ludzi morza, nie pozwoliło mu pozostawić nieszczęsnych rozbitków na pastwę żywiołu. Gryząc nerwowo cygaro, mruzczał niezadowolony — lecz czekał cierpliwie.

Widocznie tonący statek miał wyjątkowego pecha, gdyż nad oceanem powiała nagle mgła — postrach wszystkich żeglarzy. Zrazu przejrzysta, błędziła nikłymi pasmami — senna, łagodna, ale jakże niebezpieczna. Nie trwało długo, a spowiła całą roztocz nieprzeniknionym białym całunem.

M/s „Marocco” zmniejszył teraz znacznie szybkość, dając w krótkich odstępach czasu basowe sygnały syrena.

— Wszystko przemawia za tym, że woda pochłonie tamtych desperatów — przerwał milczenie pierwszy oficer. — I nie dowiemy się nawet, kto poszedł na dno.

Jakby dla zaprzeczenia pesymistycznego poglądu marynarza w słuchawkach radiotelegrafu znów zadźwięczało ostro, wzywająco: „ti-ti-ti”, „ta-ta-ta”, „ti-ti-ti”! Z powodzi chaotycznych wyrazów można teraz było wyłowić kilka najważniejszych zdań, podających nazwę statku walczącego z morzem, jego położenie geograficzne i przyczynę awarii. Okazało się, że nieznanymi desperaci weszli na minę — na jedną z tych, jakie się jeszcze błakają po wodach świata — której wybuch wyrwał im kawał rufy. Znajdują się w bardzo groźnej sytuacji. Przewidują, że utrzymają się na powierzchni nie dłużej, niż dwie godziny!

— Wytrwajcie!! Idziemy do was!! — odpowiedział skwapliwie radiotelegrafista m/s „Marocco”.

Kapitan Renard otrzymawszy na koniec upragnioną wiadomość, pospieszył do kabiny nawigacyjnej i szybko sporządził stosowne obliczenia, celem umiejscowienia rozbitka. Kiedy wrócił do sterowni, przesłał w głąb statku odpowiednie rozkazy.

Ruszyli „całą” naprzód! Pokład motorowca zadygotał, śruba okrętowa, tnąc wodę, burzyła ją i spieniała z szumem.

— Jak się nazywa tamten statek? — spytał kapitana pierwszy oficer, wypatrujący morze przez lornetkę nawigacyjną.

— M/s „Warszawianka”. Frachtowiec, trzy tysiące ton.

— Zabij mnie pan, kapitanie, jeśli powtórzę tę nazwę! — uśmiechnął się młody marynarz. — Grecki? Skandynawski?

— Polski. Port macierzysty Gdynia

Po słowach tych brwi kapitana zbiegły się, oczy zabłyśły. Przerzucił nerwowo w zębach cygaro i sposepniał.

— Słyszałem... słyszałem, że łączy coś pana z tym krajem, kapitanie — zauważył nieśmiało oficer.

W odpowiedzi otrzymał nikłe skinienie głowy. Renard nie życzył sobie najwyraźniej rozmowy na ten temat.

W sterowni zapanowała cisza. Mąciła ją tylko rytmiczny, stłumiony odgłos silnie pracujących motorów i słaby poszum fal. Ponieważ mgła nie ustępowała z oceanu, m/s „Marocco” słał w roztocz ostrzegawcze sygnały za pomocą donośnej syreny. Oprócz względów bezpieczeństwa żegluga, sygnały te miały zwrócić uwagę rozbitków, że nadchodzi ratunek.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Sytuacja na Bliskim Wschodzie staje się coraz bardziej napięta. Po pożarze meczetu El Aksa w Jerozolimie poruszył się cały świat islamu, wzywając Arabów do definitywnej rozprawy z Izraelem. Na zdjęciu scena z Ammanu — stolicy Jordanii, gdzie — niestety — coraz częściej na wargach tych ludzi powtarza się hasło wzywające do „świętej wojny”.

**KRÓTKOWZROZCZNY.** — Okazuje się, że jest wiele powodów do rozwodu. Ostatnio, żona pewnego rzemieślnika wniósła skargę rozwodową z powodu przykrych skutków krótkowzroczności małżonka, połączonej z rozrzucaniem. Oto zdarzyło się, że podlewiał on wodą z konewki jaskrawe kwiatki zdobiące jej suknię.

**RZECZ O SWIADOMYM PSIE.** — Z rubryki sądowej w jednej z gazet brytyjskich: „Broniąc właściciela psa przed sądem Screntrope, adwokat H. M. Wincour powiedział: Pogryziony policjant nie był w mundurze, toteż pies nie mógł wiedzieć kogo ma przed sobą. Gdyby wiedział, to na pewno by nie pogryzł policjanta”.

**NIE MA FARBY NA... ŁYSINĘ.** — Na urzędzonej w Biadymstoku wystawie rysunków dzieci, powszechną uwagę zwrócił portret mężczyzny z zielonymi włosami. Gdy zapytano sześćoletnią malarzkę, kogo przedstawia ten portret, odpowiedziała:

— Mojego tatusia.  
— A dlaczego namalowałaś mu włosy na zielono?  
— Jakże miałam namalować? Przecież nie ma łysej farby.

**PODATEK A ZAMĄŻPOJSCIE.** „Podatki uiszczę dopiero wtedy, gdy pomożecie mi znaleźć bajki, albowiem nie chcę dłużej płacić dodatkowych świadczeń za to, że jestem panną”. List takiej treści nadesłała Miss Vivian Kelms z Waszyngtonu (72 lata) do tamtejszego urzędu podatkowego.

**BAJKI PRZEZ TELEFON.** — Gdańskie telefony, pod określonym numerem od dawna nadają bajki. Wszystko dobrze było, dopóki nie dowiedzieli się o tym dzieci szczecińskie, a Gdańsk ma ze Szczecinem połączenie automatyczne. W ostatnim czasie okazało się, że niektórzy abonenci szczecińscy płacą za telefony astronomiczne sumy, wskutek tego, że dzieci łączą się z Gdańskiem i godzinami słuchają bajek. W tej sytuacji poczta wyłączyła dla abonentów Szczecina wszystkie numery informacyjne.

Niniejszy reportaż z Afryki Południowej, ukazany się na łamach szwajcarskiego tygodnika „Die Weltwoche”. Autorem jest Gerardo ZENETTI

Według obowiązującej w Republice Południowej Afryki ustawy, za białego uważa się „osobę sprawującą bezspornie wrażenie białego lub powszechnie uważaną za białego, ale nie osobę wyglądającą na białego, ale powszechnie uważaną za kolorowego”.

Funkcjonariuszom celnym musiałem wydać się bezspornie biały, a jednocześnie musieli założyć, że jestem powszechnie uważany za białego, gdyż na mojej deklaracji celnej postawili wielką

Powiedz, że nie ma mnie w domu. Powiedz, że byłeś chory... Powiedz, że miałem zebranie...

Można by przytoczyć dziesiątki tego rodzaju „porad” lub zaleceń udzielanych sobie wzajemnie przez ludzi. Starzy i młodzi, kłamiemy nieraz zupełnie bez zastanowienia. Ot, tak po prostu, czasem wygodnie powiedzieć: nie wiem, nie znam, nie słyszałem lub boli mnie głowa, źle się czuję, wtedy gdy o coś nas proszą, a nam nie chce się tego wykonać.

Jest kłamstwo przemyślane, wynikające z postawy człowieka i jego stosunku do życia i jego spraw. Jest kłamstwo, które rodzi się ze zła tkwiącego w nas i kłamstwo, które leży u podstaw zła. Jest kłamstwo płynące z wygodnictwa i lekkomyślności. Jest kłamstwo mające na celu „upiększenie”, przydanie uroku sprawom zwykłym i jeszcze zwykleszym ludziom.

Kłamiemy w różnych okolicznościach. Często nawet czujemy się całkowicie usprawiedliwieni z naszego kłamstwa. Ale gdy ktoś nas okłamie, gdy kogoś innego przyłapiemy na kłamstwie, obu-

# SŁUDZY BIAŁYCH PANÓW

(CZĘŚĆ I)

pieczęć, stwierdzającą, że jestem biały, choć mój szwajcarski paszport bynajmniej tego nie twierdzi.

Przez następne dwa miesiące nie mogłem o tym zapomnieć ani przez chwilę.

Autobusem, opatrzonym widocznym napisem „Whites Only” (Tylko dla białych) pojechałem do Johannesburga i znalazłem się w kraju, którego politykę rasową znałem wprawdzie z gazet i książek, ale którego rzeczywistość pozosta-

## »Mówcie prawdę, każdy do bliźniego swego...«

(Z listu św. Pawła do Efezjan, czytanego w 19 niedzielę po Zesłaniu Ducha Św.)

rzamy się. Złoszczą nas ludzie, o których wiemy, że lubią kłamać. Nie mamy do nich zaufania. Karzemy dzieci, gdy je przyłapiemy na kłamstwie. A tymczasem?

Wymagając od innych prawdomówności, nie umiemy jednocześnie realizować jej w naszym osobistym postępowaniu.

W Katechizmie ks. Jana Zieji czytamy: „Chrześcijaninowi przystoi tylko, albo mówić prawdę, albo milczeć. Nie ma takiej sytuacji, w której wolno by nam było mówić nieprawdę”.

Życie prawdą na co dzień sprawia wiele trudności. Przyzwyczailiśmy się do drobnych, małych, „nic nie znaczących” w naszym pojęciu kłamstewek, ułatwiają nam one życie i współżycie z naszymi bliźnimi. Czy rzeczywiście ułatwiają?

wia w cieniu całą przeczytaną i zastyszaną wiedzę.

Mógłbym teraz opowiedzieć wiele śmiesznych historii, na przykład jak rada miejska w Durbanie dyskutowała nad wnioskiem likwidacji tak zwanej „plaży Bantu” dla Afrykanów, gdyż woda, w której kąpali się czarni, spływała w kierunku plaży dla białych. Mógłbym opowiedzieć o małym baraku straży kolejowej przy dworcu w Zululand, który ma dwa wejścia, jedno dla „Europejczyków”, drugie dla „nie-Europejczyków” — i mógłbym dodać że oba prowadzą do jednego małego, stęchłego pomieszczenia. Mógłbym też napisać, że w Afryce Południowej Japończycy są jedynymi Azjatami zaliczanymi do białych, gdyż Japonia jest ważnym partnerem handlowym RPA. Mógłbym przytoczyć niezliczoną ilość takich groteskowych przykładów.

Niestety po bardzo krótkim czasie

chęć do śmiechu mija. To, co cudzoziemcowi wydaje się „śmieszne” lub „groteskowe”, w Afryce Południowej jest śmiertelnie poważną rzeczywistością, której nie zlikwidują ani śmiech, ani płacz. W sposób legalny to znaczy obwarowany surowymi prawami, 15 milionom czarnych, kolorowych i Azjatów odebrano możliwość ludzkiego życia. Z trzydziestu artykułów konwencji o prawach człowieka, w RPA pogwałcono 21, ustaliła to międzynarodowa komisja prawników. A co ważniejsze, przytłaczająca większość trzech i pół miliona białych przeświadczona jest, że ma rację pod każdym, nawet moralnym, względem. Ich polityka i sztuka rządzenia mają jeden cel i jeden wspólny mianownik. Celem tym jest zagwarantowanie przywilejów białej mniejszości, wspólnym mianownikiem zaś — nagi strach, że kiedyś zostaną pokonani przez prześladowaną większość.

raz przemilczenia prawdy. Zdarza się, że jest wprost zabójstwem powiedzenie „nagiej prawdy”.

Czy wolno nam wtedy kłamać, czy też należy mówić prawdę? Przecież można nic nie powiedzieć.

Przemilczenie prawdy nie jest równoznaczne z kłamstwem. Gdy czegoś ujawnić nie można lub nie wolno — powinniśmy milczeć próbując rozstronnić „osłonić prawdę” inną jakąś „prawdą”. O tym, czy mówimy prawdę, czy też milczymy, musi decydować dobro drugiego człowieka, musi decydować miłość bliźniego.

Kłamią ludzie słabi i tchórzliwi, pyszni i próżni. Mówią prawdę lub milczą, gdy tego wymaga sytuacja — ludzie silni i odważni. Warto jest zastanowić się do jakich przynależę?

„... Panie, niech Twoje uzdrawiająca działanie uwolni nas taskawie od naszych złych skłonności...”

[Z modlitwy po Komunii]

Środkiem do tego celu jest polityka „apartheidu”, zmierzająca do totalnej segregacji biologicznej terytorialnej, społecznej, politycznej i gospodarczej. Wychodzi ona z założenia, że w Afryce Południowej żyje kilka całkowicie różnych od siebie ras, które muszą rozwijać się w odosobnieniu. Rzecznikami tej polityki są przede wszystkim „Afrikaander”, ta część białej ludności, która — w przeciwieństwie do Anglików — przybyła do tego kraju nie po to, aby go skolonizować i wrócić do siebie, lecz aby w nim żyć. Afrykanerzy są potomkami osadników holenderskich, francuskich i niemieckich, którzy wyruszyli z kolonii Przylądka, aby zdobyć nowy kraj.

Od 1948 roku przy władzy znajduje się ich Zjednoczona Partia Narodowa, która dysponuje ponad 70 procentami mandatów w parlamencie. Segregacja rasowa jednak nie jest jej wynalazkiem. Jest ona — w innych okolicznościach i warunkach — równie stara, jak białe osadnictwo. Już w 1685 roku, zaledwie dwadzieścia lat po wylądowaniu pierwszych kolonistów na Przylądku Dobrej Nadziei, związki mieszane uchodziły za „hańbę dla Niderlandów i innych chrześcijańskich narodów”. „Hańba” pozostały po dziś dzień i zagrożone są wysokimi karami. Tu jednak trzeba zwrócić uwagę na zasadniczą różnicę: jeśli na przykład biały zgwałci czarną dziewczynę, otrzyma za karę kilka batów i parę miesięcy aresztu, najczęściej z zawieszeniem. Jeśli czarny zgwałci białą dziewczynę, czeka go w zasadzie kara śmierci.

Po dojściu do władzy nacjonalistów afrykańskich segregacja rasowa proklamowana została oficjalną polityką państwa. Przyjeżdżający do Afryki Południowej spotyka się z tym od pierwszej do ostatniej chwili pobytu. Obciążenie jest zresztą nie dla wszystkich takie samo. Wprawdzie wszystkie drzwi, autobusy, toalety, wagony kolejowe, ławki w parkach itp. są osobne, ale wielkie piękne wejście, do którego podchodzi się automatycznie, zagwarantowane jest „tylko dla Europejczyków”. Wszyscy biali są zresztą „europejczykami”, nawet gdy pochodzą z USA, Australii czy Argentyny. W hotelu, w którym się zatrzymałem, była winda dla „Europejczyków”. Pracownicy wyłącznie czarni, musieli korzystać ze

(Dokończenie na str. 8)

schodów, w razie potrzeby nawet do 14 piętra.

Większość wielkich sklepów ma dwa wejścia, jedno dla białych, drugie dla „towarów i nie-białych”. W jatkach sprzedają specjalne „Boys meat” lub „Servants meat”, mięso dla służby po dwa-trzy franki kilo. Składa się ono z reęły z lepszych odpadków — głowizny, łap, flaków, chrząstek i tłuszczu. Pociągi w RPA mają z reęły dwie trzecie wagonów dla białych, a jedną trzecią dla czarnych. Ponieważ Afrykanie stanowią przytłaczającą większość, a ponadto — nie mając samochodów — bardziej zdani są na usługi kolei, ich wagony pękają w szwach i często nie mogą pomieścić wszystkich czekających, podczas gdy w „białych” wagonach siedzą pojedynczy biali pasażerowie.

W ogrodzie zoologicznym w Johannesburgu tylko białe dzieci mogą dosiadać zwierząt. W parku narodowym imienia Krugera jest czarnaścian miejsc wypoczynkowych, ale tylko jedno dostępne dla nie-białych. Kolorowym kierowcom w Kapsztadzie nie wolno przewozić białych pasażerów, jeśli taksówka jest ich własnością, jeżeli należy do białego przedsiębiorcy — wolno. Listę tę można mnożyć w nieskończoność.

W białej Afryce Południowej tego wszystkiego nie uważa się za dyskryminację. Uważa się za wypadek wyjątkowy i prosi o wyrozumiałość, jako że — tak brzmi główny argument — chodzi o czarnych, przebywających na „białym” terytorium. Stanowi ono 87 procent powierzchni kraju. Na tych terenach „Bantu” z prawnego punktu widzenia uważani są za imigrantów, których toleruje się, dopóki wykonują pożyteczną pracę i nie wchodzą w zatarg z prawem. Każdy Afrykanin po ukończeniu 16 lat musi mieć przy sobie paszport i co miesiąc stempłować go u pracodawcy. Mieszka w dzielnicach zwanych „township”, rozrzuconych po całym mieście. Ponieważ wszystkie miasta południowo-afrykańskie — formalnie uważane za „białe” — mają pokazać mniejszość nie-białą, takie „township” stanowią często ogromne ziorowiska wielu tysięcy domów i baraków. W Johannesburgu na przykład 800 000

ludzi mieszka w tych dzielnicach, z czego pół miliona w monstrualnym „Soweto” (South Western Township). Wynajęcie mieszkanie w takim osiedlu — kupno zostało ustawowo zakazane — wolno tylko mężczyźnie żonatemu, który przepracował przynajmniej dziesięć lat u jednego pracodawcy, lub 15 lat u różnych. Do tego czasu — jeśli nie urodził się w „township” — musi mieszkać w obozie dla samotnych. Rodzinę może sprowadzić dopiero po przepracowaniu dziesięciu lub piętnastu lat. Kobiety nie mają prawa wynajmować mieszkań. Jeśli której przytrafi się, że mąż ucieknie od niej lub umrze, może z dnia na dzień razem z dziećmi zostać odesłana do rezerwatu, nawet jeśli nigdy w nim nie mieszkała.

Ustawa o paszportach dla Afrykanów ma wiele celów. Po pierwsze, ma zapobiec nadmiernemu napływowi „czarnych” z zacofanych rezerwatów do miast. Po drugie, służy kontroli, a po trzecie — dostarcza państwu bajecznie taniej siły roboczej w rolnictwie. Czarny, złapany bez żadnego paszportu, idzie pod sąd i

karany jest kilkoma miesiącami więzienia. W wielu wypadkach karę zamienia się na przymusowe roboty u farmerów. Farmerzy mają prawo do pewnej ilości więźniów — zależnie od wielkości gospodarstwa — którym płacą w zasadzie 15 centów dziennie. Rocznie karze się przeciętnie pół miliona czarnych za brak paszportu.

Kiedy w 1960 roku grupa Afrykanów protestowała w miejscowości Sharpsville przeciwko tej ustawie, przybyła kompania 80 białych policjantów i oddała 700 strzałów do bezbronnego tłumu. Wynik: 69 zabitych i 180 rannych. Większość zabitych postrzelona została z tyłu. Wydarzenie to przeszło do historii jako „masakra w Sharpsville”. Od tego dnia — 21 marca 1960 r. — „apartheid” stał się obraźliwym słowem. Świat przestał bowiem wierzyć w „harmonijny rozwój” i „pokojowe współistnienie”, propagowane nie bez powodzenia przez południowo-afrykańskie „lobby” w krajach zachodnich.

(Dokończenie w następnym numerze)

## SŁOWO BOŻE

(Dokończenie ze str. 2)

ski u szyi i wrzucono go w morze. A jeśli by ręka twoja cię gorszyła, odetnij ją: lepiej jest tobie ułomnym wniść do żywota, niż obie ręce mając, pójść do piekła, w ogień nieugaszony” A w opisie sądu ostatecznego powie Jezus tym, którzy zgubili duszę: „Idźcie precz ode mnie przelęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego... I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego”

Dobry Bóg wszystkich zaprasza na ucztę swoją, do swego Królestwa. „Gody są gotowe — przybawajcie na gody” — mówi do każdej duszy. I skarży się Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii, że jedni nie dbali o to i odeszli, a drudzy nie byli godni. Że znalazł się wreszcie i taki, który wszedł na salę godową nie przyodziany w godową szatę. Od nas tylko zależy, aby Boski Zbawiciel nie musiał i do nas zwracać się najpierw ze słowami skargi i żalu, a później ze

słowami surowego potępienia: „Zwiąawszy mu ręce i nogi, wrzućcie go do ciemności, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. Pamięć na te surowe upomnienia Boże niech nas pobudza do wierności łasce Bożej i do szczerzej pokuty za popełnione grzechy

## ZA TYDZIEŃ ROZPOCZNIE SIĘ SYNOD

(Dokończenie ze str. 1)

nie jest jednak wykluczone, że zostaną przedłużone.

W ramach prac synodalnych odbędą się również spotkania i rozmowy między kierownikami niektórych urzędów Kurii Rzymskiej i przewodniczącymi konferencji biskupich. Oprócz tego ma być powołany specjalny komitet, którego zadaniem będzie szybkie informowanie opinii publicznej o przebiegu prac synodalnych. Również sami uczestnicy Synodu, specjalnie do tego upoważnieni przez prezydium, będą organizować konferencje prasowe, w czasie których zapoznają dziennikarzy z dyskutowanymi zagadnieniami.

# « WIELKI POWRÓT »

Jeszcze ostatnie zdjęcia z zatłoczonych plaż Lazurowego Wybrzeża. Ale już na północy gromadzą się jesienne mgły. W radio, telewizji pada co chwila słowo: „grand retour” — wielki powrót.

Jadą w szeregu, wdychają wzywey silników, patrzą w lusterka: ile jeszcze zostało opalenizny na twarzach i ile blasku radości w oczach, bo trzeba będzie przedem udowodnić przyjaciółom i sąsiadom, że urlop był — wspaniały!

Myszę o innym powrocie: poprzez ziemię — do wieczności. Poprzez ten świat — do domu Ojca.

Wszyscy tam zmierzają, czy chcą czy nie chcą. I ile tam zaniosą słońca łaski w oczach? — ile miłości w sercu? ...

Kto o tym pamięta? Kto o tym myśli poważnie?

Kto z tego wyciąga wnioski na teraz, na zaraz? — na każdy czyn, słowo, myśl? ...

Wydaje się, że są sprawy ważniejsze. Marzucją się same. Powrót do pracy. Nowy rok szkolny czy akademicki i może jeszcze zaległe egzaminy. Dewaluacja franka i strajk na kolejach. Czy ceny podskoczą i czy wreszcie będzie pokój w Wietnamie, w Palestynie i na pograniczu radziecko — chińskim? ...

A rzeka „wielkiego powrotu” — czas płynie.

Myszę z wielkim szacunkiem i czułością o tych, którzy nigdzie w tym roku nie wyjeżdżali. O tych, którzy już oddech mają utrudzony, niejeden przykuły do łóżka cierpieniem od lat. Napracowali się wiele: górnicy, robotnicy, ich pracowite i zatroskane żony. Dziadkowie i babcie. Podziwiam ich odwagę, ich pogodę w cierpieniu. Podziwiam ich Mądrość! — To mądrość życia.

„Byłem młody, głupi... Inaczej dzisiaj patrzę na świat” — mówi człowiek, który od dziesiątek lat żył zdala od Kościoła, w niezgodzie z Bogiem samym.

— Bo może dawniej nie było czasu, by pomyśleć, zastanowić się. Ciało prężne, zdrowe miało swoje prawa. Myśl pełna niepokoju: jak zdobyć więcej, żeby mieć się lepiej... i plany i marzenia... Wówczas „wielki powrót” wydawał się daleki. I raptem: to już?!

„Chorału Bacha słyszę dźwięki,  
Na niebo ciągną szare mgły,  
I wszystko mi już leci z ręki:  
Miłość i rozkosz, prawda, sny.

I w którąkolwiek pójde stronę,  
Wszędzie jesienny chrzęści chrust,  
A jeszcze nic nie zatłwione  
I nie odjęte nic od ust.

Patrz! Dzikiej róży krzak serdeczny  
W wirze zeschnięty traci iść.

Ach! I Sąd jeszcze Ostateczny,  
Na który trzeba będzie iść”.

Jan Lechoń

Każdego z nas unosi rzeka „wielkiego powrotu”.

Proponuję to jako temat do rozważań na długie jesienne wieczory, a zwłaszcza zacnym Parafianom z Marles, Calonne i Clarence, okręgu duszpasterskiego w Potigny, w Normandii — przed Miśią św.

o. Edward

## MODLITWA PARAFIANINA

Boże, niech Ci będą dzięki za niedoskonałości naszych księży. Ludzie, którym nic nie można zarzucić mają zwykle mało zrozumienia dla słabości drugich. Ludzie, którzy nigdy nie chorują, pogardzają zwykle tymi, którym wciąż okazywać trzeba względy. Ty, o Boże, wiesz o tym więcej niż my.

Proszę Cię, o Panie, o błogosławieństwo dla pracy naszych księży. Spraw, by nie tryumfowali wtedy, gdy im się coś uda. I nie upadali na duchu, kiedy spotka ich niepowodzenie. Twoje Królestwo nie polega przecież ani na sukcesach, ani na zawodach. — Twoje Królestwo polega na miłości. Zachowaj więc naszych księży z miłości Twojej.

Kiedy myślę o naszych księżach, uznaję, że są fenomenami. Nie mówię już o tym, że wymaga się od nich, by byli dobrymi teologami. Ale przecież rozmawiając z dziećmi muszą być pedagogami, z młodzieżą — psychologami, z młodymi małżonkami — doradcami w sprawach rodzinnych, z penitentami w konfesjonale — mistrzami taktu i życiowej mądrości. Rozmawiając z ludźmi wykształconymi muszą wykazać orientację w najnowszej literaturze. Rozmawiając z niekatolikami muszą wykazać szerokich horyzontów i doskonałej znajomości historii. Rozmawiając z ludźmi prostymi — ach, przestanę już, bo nie dobrnę do końca...

Zapomniałem jeszcze, że przy każdej z tych rozmów muszą wykazać uprzejmość, cierpliwość i niesłabnące zainteresowanie, chociażby akurat upadali z róg ze zmęczenia. Zapomniałem też, że co niedziela muszą być złotoustymi mów-

cami i muzykalnymi śpiewakami, a w ciągu tygodnia — rozmaicie bywa — fachowcami od elektryki, malarstwa, stolarki, budownictwa lub kuchni.

Boże, pomóż nam, by nasze sądy o tych „uniwersalnych specjalistach” były mniej wymagające od wymagań, które stawia im życie.

Daj nam tyle wyrozumiałości, byśmy zdołali pogodzić się z tym, że proboszcz naszej parafii z owych czterestu specjalności opanował na razie tylko połowę, a może tylko czwartą część.

Daj nam tyle wdzięczności, byśmy potrafili dziękować Tobie, że skłoniłeś niektórych ludzi do tego, że w ogóle zgodzili się zostać naszymi proboszczami i wikarymi. Że dałeś im moc podjęcia takiej ofiary. Dzięki niej możemy przyjmować chleb Żywota, umacniać swoje rodziny, porządkować swoją duszę i umierać w pokoju.

Boże, proszę Cię jeszcze, bym miał odrobinę serca dla Twoich kapłanów. Kiedy mój proboszcz urządza nabożeństwo dla kobiet, niech nie syczę zaraz, że pozwala prowadzić się za nos dewotkom.

Kiedy mój proboszcz przybycie, niech nie podejrzywam go, że sobie dogadza. Kiedy chudnie — że prowadzi złe życie, gnębi go sumienie, lub że użera się z wikarym.

Pomóż mi Panie, by od czasu do czasu moje zachowanie wobec niego było pocieszającym dowodem, że nie otaczają go w parafii tylko ludzie obojętni lub wrody.

Wreszcie daj mi Panie wytrwałość w modlitwie za kapłaństwo, bo to jest bez wątpienia najważniejsze. Amen.



Sztuka dawna a dzisiejsza

Zmiany zachodzące w ciągu wieków w stosunkach społecznych i międzynarodowych, odbijają się również w nauce i sztuce. O zmianach zachodzących w nauce, mówiliśmy już kilkakrotnie. Dzisiaj pomówimy o sztuce.

Jak wiadomo do sztuki zaliczamy malarstwo, poezję, muzykę, teatr, taniec... Wszystkie te rodzaje sztuki zmieniały się w ciągu pokoleń. Ludzie, należący do jednego pokolenia, tworzą sztukę podobną. Kilka pokoleń, następujących po sobie, tworzy „falę” trwającą 25-30 lat. Takimi falami kolejnymi na przykład w malarstwie są: wczesny barok (artyści urodzeni około 1485 r.), manierizm (1500-1545), pełny barok (1575), następne okresy baroku (sięgające aż do 1725 r.) itd.

Każdy kierunek artystyczny, każdy wielki artysta, każde wybitniejsze dzieło sztuki musi przejść przez tę sferę sztuki wczorajszej, aby stać się „fenomenem”. Prawo to stosuje się i do pozostałych rodzajów sztuki. W poezji metody opowiadania i technika dramatyczna uległy stopniowemu udoskonaleniu, szczególnie jeśli chodzi o wyrażenia, rytmy i rymy; w malarstwie obserwujemy nowe schematy kompozycyjne, układy linearne, harmonie barwne, sposoby nakładania farby i prowadzenia pędzla; w zdobnictwie — ornamenty i desenie; w teatrze style gry i inscenizacje; w muzyce — rytmy, melodie itd.

Kiedy pojawia się jakieś dzieło sztuki w nowym rodzaju, to uderza ono współczesnych swą świeżością i oryginalnością. Wszystko, co było „dawne” traci na wartości, stając się „zużyte”, „wyświechtane”, „oklepane”.

Według tego poglądu sztuka wczorajsza jest to prostoprostu sztuka, która nam się już znudziła. Dopiero po latach nabiera ona nowej świetności. Sztuka ta odzyskuje znowu moc pobudzania naszej wrażliwości.

Granice między sztuką współczesną a sztuką wczorajszą są oczywiście ruchome i przesuwają się ciągle. W literaturze — poważny klasycyzm ustąpił niegdyś romantyzmowi pełnemu ognia i zapachu; po romantyzmie przyszedł realizm, następnie naturalizm i wreszcie dzisiejszy, pomijając inne kierunki, egzystencjalizm.

Jak widzimy z tego krótkiego szkicu, rozwój sztuki zależy nie od epoki i wpływ jego znaczący na każdym pokoleniu.

J. Majcherczyk

WIERNI WOBEC ZMIAN W LITURGII

Dobrze się stało, że w 38-ym numerze „Głosu Katolickiego” zechciał Ks. Redaktor zamieścić w rubryce „Trybuna Czytelników” list p. R. van Doodens z Holandii, zapewne w myśl zasady: *audiat et altera pars*. List ten nauczył mnie wiele na temat polemicznego temperamentu Holendrów, czy Flamanów i wyjaśnił niektóre zdumiewające wypowiedzi kard. Suenensa'a.

O ile pamiętam, p. Dłużewski w swoim artykule ograniczył się do zdziwienia z powodu niektórych holenderskich praktyk liturgicznych, powstrzymał się natomiast od jakichkolwiek uwag, czy ataków osobistych. P. van Doodens niestety nie zachował niezbyt dużego umiaru, traktując p. Dłużewskiego jako „zatrzymanego w rozwoju duchowym człowieka”. Jakoś nie bardzo rozumiem, jak to się godzi z „dzieleniem się przyjętą miłością z braćmi”, na którą p. van Doodens powołuje się poprzednio, a tym bardziej, jak się godzi z zaleceniem Chrystusa: „nie sądzicie, abyście nie byli sądzeni”.

Nie bardzo też rozumiem, dlaczego p. van Doodens wsadza w cudzysłów określenia „za interesem” dotyczące wizyty p. Dłużewskiego w Hadze. Czyżby Katolicy zagraniczni przyjeżdżający za interesem do Holandii mieli się ograniczać wyłącznie do Amsterdamu lub Rotterdamu? Czyżby Haga była wyłącznie zarezerwowana dla katolików z pod znaku kard. Alfrinka? Oczywiście mówiących po holendersku a nie żadnym innym europejskim narzeczem?

W końcu, zupełnie nie rozumiem, jak p. van Doodens może zapewniać p. Dłużewskiego, że nikt go w holenderskim kościele nie uważał za intruza, skoro w następnym zdaniu stwierdza, że katolików holenderskich „szokował sposób jego uczestniczenia we Mszy św.” Przecież, jeżeli w jakimś zgromadzeniu znajdzie się pewna ilość osób zachowujących się w sposób identyczny, a obok nich znajdzie się osobnik zachowujący się inaczej, to jest rzeczą oczywistą, że będzie uważany za intruza. Spostrzeżenie Dłużewskiego było więc niewątpliwie słuszne. By było inaczej, trzeba by było, żeby elegancki młodzieniec, ubra-

ny w garnitur skrojony przez pierwszorzędного krawca, i wdziewający w pośpiechu albę i ornat (bo któżby myślał o pasie, humerale, stule i manipularzu) posiadał charyzmaty świętego proboszcza z Ars. Ale jakże daleko jesteśmy od biednego, pokornego, w wyświechtaną sutannę odzianego, ale jak skutecznego ewangelicznie (podkreślam umyślnie tę skuteczność w naszej epoce „efficiency”) Jana z Vianney.

Ale dość polemiki z p. van Doodens. Z listu jego wyjmę jeszcze jedno zdanie: „Człowiek, który nie rozumie ani języka holenderskiego ani naszej mentalności — nie ma prawa nas sądzić!” Napisałem wyżej, co myślę wogóle o sądzeniu bliźnich i nie chcę się powtarzać. Natomiast rozumiem doskonale, że na tej holenderskiej Mszy p. Dłużewski czuł się — jak się to u nas mówi — „jak na tureckim kazaniu” i że przy modnym dziś kładzeniu nacisku na Komunię św., mógł nie zauważyć Przeistoczenia, które stosownie do panującej u niektórych duchownych mody, najchętniej się „eskamotuje”.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby p. Dłużewski był przyjechał do Hagi lat temu dziesięć i uczestniczył wówczas we Mszy św., to ani nie byłby się czuł, jak intruz, ani nie byłby „szokował” swym zachowaniem innych wiernych. Co dowodzi, że rugując pośpiesznie łacinę z liturgii, a zwłaszcza z Kanonu, niektóre Konferencje biskupie uległy nie tyle głosowi Ducha św. ile naciskom tych, których po francusku określa się jako „groupes de pression”, albo „minorites agissantes”.

Bo w dziedzinie liturgii p. van Doodens zupełnie niefortunnie powołuje się na zalecenia Ojca św., czy Soboru. Bardzo niedawno temu Paweł VI bardzo solennie przestrzegł przed zbyt pochopnym wprowadzaniem liturgicznych „ciekawostek”. Jeżeli chodzi o Sobór, to jego konstytucja dotycząca liturgii postanowiła tylko dwie rzeczy:

1) że Lekcja i Ewangelia mają być czytane czy śpiewane w języku tubylczym;

2) że ordynariusze względnie Konferencje biskupie mogą, jeżeli to uznają

za stosowne, rozszerzyć używanie języka tubylczego na inne części Mszy św. za wyjątkiem Kanonu.

Ostatnio Stolica Apostolska upoważniła Konferencje biskupie do wprowadzenia języka tubylczego nawet do Kanonu. Zaznaczam jednak, że wszystko to są wyjątki dozwolone przez Stolicę Apostolską. Regułą natomiast pozostaje, że za wyjątkiem Ewangelii i Lekcji, językiem liturgicznym Kościoła powszechnego jest łacina. To samo dotyczy trzech dodatkowych kanonów, wprowadzonych obok Kanonu rzymskiego.

„Pełne włączenie się w nurt odnowy Kościoła”, o którym pisze p. van Doodens ma tylko mały związek z reformą liturgiczną; włączenie to wymaga przede wszystkim takiego nastawienia jednostki, by poprzez miłość Boga stała się w pełni zdana do miłości bliźniego.

Jeżeli chodzi o liturgię jako formę modlitwy i ofiary, to wobec panującego obecnie pluralizmu, mało jest prawdopodobne, by nabożeństwa holenderskie były podobne do polskich. Poprostu dlatego, że wiara nasza była od zawsze bardziej prosta, mniej zintelektualizowana, ale i mniej polemiczna aniżeli na Zachodzie Europy. Wydaliliśmy astronomów, matematyków, fizyków, nie wydaliliśmy wielkich teologów. Nie badaliśmy z lupą w rękę, czy po takim czy innym wersecie Pisma św. ma być przecinek, średnik, czy kropka.

Natomiast mieliśmy wrodzoną tolerancję religijną, i Polska była bodaj jedynym w Europie krajem, w którym nigdy nie było Trybunału św. Inkwizycji. I kiedy cztery wieki temu setki rodaków pana v. Doodens'a, uciekając przed prześladowaniem we własnym kraju dostały się do Polski (stąd tyle wsi czy osiedli noszących nazwę jak: Holendry, Olendry lub Olędry), to znalazły u nas gościnę i poszanowanie ich wiary. Nikt u nas nie uważał ich za intruzów, ani nie był „szokowany” ich innym sposobem bycia.

W drugim czy trzecim pokoleniu wszyscy, ci Holendrzy przeszli na katolicyzm z własnej woli, a wiara ich była na nasz wzór, a nie na wzór Janseniusza.

Można dyskutować w nieskończoność na temat wiary, szukać jej racjonalistycznych podstaw, czy je odrzucać. Mnie się jednak wydaje, że pomimo

bardzo stanowczego sądu pana van Doodens'a, który nam zarzuca „stagnację i sklerozę ducha” wiara nasza jest bliższa zalecenia Chrystusa:

„Ponieważ ujrzałeś mnie, Tomaszu, uwierzyłeś. — Błogosławieni którzy nie widzieli a uwierzyli”.

Daniel Świeżawski

## MIESIĄC INWALIDY

Okrutna wojna pozostawiła liczne ofiary wśród społeczeństwa polskiego na uchodźstwie. Teraz — kiedy brzemie starości objęło większość dawnych kombatantów wojennych, ich dolegliwości fizyczne stały się dziś bardziej dotkliwe, bolesne — wymagają oni większej opieki i pomocy, aniżeli wówczas, kiedy to 20 lat temu mogli łatwiej znieść wszelkie trudy i znoje bytu emigracyjnego i swoje kalectwo. By im pomóc, tym wszystkim, którzy na tę pomoc zasłużyli i do nas się zwracają — Zarząd PZIW we Francji zwraca się z apelem do wszystkich swych wypróbowanych przyjaciół, by w tym roku w okresie „MIESIĄCA INWALIDY”, w październiku, przyszli z pomocą swym kolegom — ofiarom wszystkich wojen.

Pomoc pieniężną dla inwalidów wojennych nadeszła:

Andrzej Roszak 500 F.

N. N. z Montreuil 10 F.

Ofiarodawcom serdeczne „Bóg Zapłać”

Dalsze ofiary prosimy kierować na konto pocz.: C.C.P. 7913-93 Paris. Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 15, rue St. Gilles, Paris 3, lub czeki bankowym ewent. przekazem pocztowym, wypełnionym na Związek.

Zarząd PZIW

## NAUCZANIE POLSKIE W PUTEAUX I SAINT-DENIS

Wzorem lat ubiegłych nauczanie języka polskiego odbywa się w francuskich szkołach powszechnych dla dzieci pochodzenia polskiego, w wieku szkolnym.

### Saint-Denis (Okręg paryski)

W poniedziałki, od godz. 17-tej do 19-tej w szkole, przy — 6, rue Conny;

### Puteaux (okręg paryski)

W środy od godz. 17-tej do 19-tej, przy — 8, rue Collin.

Obowiązkiem rodziców jest dopilnowanie, by ich dzieci korzystały z tej nauki i uczęszczały pilnie na polskie lekcje.

## I W PARYŻU TEŻ UCZĄ SIĘ PO POLSKU

W Paryżu istnieją dwa punkty szkolne do których mogą uczęszczać dzieci w wieku szkolnym, tak chłopcy jak i dziewczynki. Nauka jest bezpłatna i odbywa się w każdy czwartek w następujących godzinach:

od 10-tej do 12-tej w szkole przy — 17, rue Vigée Lebrun, Paris 15 — metro Volontaires;

oraz od 13-tej do 15-tej w szkole przy 2, rue Grenier sur l'Eau, Paris 4 — metro Saint Paul lub Pont Marie.

**Rodzice!** Posyłajcie swoje dzieci na te lekcje, aby nauczyły się czytać, pisać i mówić poprawnie językiem polskim i nie wstydzily się w przyszłości swego pochodzenia.

Zgłoszenia przyjmuje w wyżej podanych godzinach — Nauczyciel Polski.

## GŁOS KATOLICKI

## LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honore — PARIS (1<sup>re</sup>)

Telefon: RICHElieu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00  
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc  
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés  
POLONAIS

Tadeusz J. ŻÓLCIŃSKI

## Dziewięć stuleci geografii Polski

Mało stosunkowo wiemy o dziejach polskiej geografii, a chyba jeszcze mniej o polskich uczonych geografach, których naukowe prace teoretyczno-badawcze weszły na stałe do światowej nauki geografii. Znane są nazwiska takich geografów, badaczy dalekich łądów i krain, jak Strzelecki, Przewalski, Dobrowolski, Malinowski, chociaż uczeni ci i badacze nie byli ściśle geografami, ponieważ np. Przewalski był zoologiem, a Malinowski socjologiem. Niemniej jednak i ich badania przyczyniły się do rozwoju nauk geograficznych.

Na przestrzeni tysiąca lat istnienia państwa polskiego można się wykazać całym zastępem wybitnych uczonych-geografów, bez których wiedza przede wszystkim o samej Polsce i jej geograficznej przeszłości byłaby uboga. Palmę pierwszeństwa dzierży tu Gall Anonim, który spisał najstarszy tekst geograficzny, datujący się z 1112 r., powszechnie znany jako „Kronika Polska”. W niej to bowiem obok opowieści o dawnych dziejach państwa polskiego doby pierwszych Piastów, podany jest dość dokładnie geograficzny opis ziem tego państwa. I zapewne sam mistrz Gall Anonim nie przypuszczał, że właśnie dzięki temu stanie się nie tylko ojcem polskich historiografów, ale również i geografów.

Po nim, jako drugi niejako ojciec chrzestny polskich geografów, występuje sam kanonik Jan Długosz — najwybitniejszy dziejopisarz wieków średnich i to w skali światowej. Jan Długosz spisując swoje roczniki dziejów Polski, poprzedził je toniem wstępnym, który zatytułował Chorografią. Zawarł w nim dość szczegółowy geograficzny opis ziem polskich doby piastowskiej i panowania pierwszych władców dynastii Jagiellońskiej. Dzięki Długoszowi posiadamy jedyny, autentyczny z owych czasów geograficzny opis ziem polskich.

Zadał bowiem sobie ten uczony trud nie mały, opisując dokładnie zarówno położenie poszczególnych krain, województw, ziem wchodzących w skład ówczesnej Rzeczypospolitej, jak też spławność poszczególnych rzek, zagospodarowanie miast oraz majątków królewskich i kościelnych.

Po Długoszu następuje cała lista nazwisk kronikarzy-geografów, którzy wiele lat swego życia poświęcili na badania i opis geograficzny ziem polskich. Do takich geografów, nieraz zresztą amatorów, należą m.in.: Maciej z Miechowa, znany pod pseudonimem Miechowity — autor wydanej po raz pierwszy w 1517 r. książki „Opisanie Sarmacji”. Po nim idą Bernard Wapowski, autor pierwszej mapy ziem polskich, Marcin Bielski — autor kroniki geograficznej, biskup Marcin Kromer — autor pracy o pochodzeniu i historii Polaków, w której wiele miejsca poświęca geograficznemu opisowi ziem współczesnej sobie Rzeczypospolitej wieku XVI.

Ale byli to wszystko badacze dziejów Polski bardziej od strony historycznej aniżeli geograficznej, tak jak to dzisiaj rozumiemy. Wiedza geograficzna potrzebna im była do ich nieraz dociekliwych badań historycznych. I dopiero w wieku XVII następuje wyodrębnienie się nauki geografii od pozostałych dyscyplin nauk o dziejach ludzkości. Polską listę tych geografów otwiera Andrzej Święcicki, autor „Topografii Mazowsza”. Późniejsi badacze to Karol Wyrwicz, autor „Geografii czasów teraźniejszych” wyd. w 1768 r., Franciszek Sierczwiński, autor „Dykcjonarzyka geograficznego z 1782 roku oraz „Geografii czy opisanie naturalnego, historycznego i politycznego Krajów i Narodów”.

Rozwój nauk geograficznych rozpoczyna się na dobre od czasów Jana Śniadeckiego, który jako jeden z pierwszych kreślił pracę o znaczeniu i roli

nauk geograficznych, o zakresie i zasięgu ich badań. On też pierwszy w swoim podręczniku zdecydowanie rozdziela naukę geografii fizycznej od polityczno-historycznej oraz wyodrębnia astronomię i geologię. Dokonuje tego przede wszystkim w dziele „Geografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi”, wydanym w 1818 r. Trzeba tu też stwierdzić, że Jan Śniadecki nie tylko, że sam pisał dzieła naukowe, ale równocześnie stworzył własną szkołę geograficzną. Obok Śniadeckiego w dobie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego działał również Stanisław Staszic, który zasłynął nie tylko jako działacz Sejmu Czteroletniego, wielki patriota i jeden z współtwórców Towarzystwa Przyjaciół Nauk, lecz również jako inicjator i opiekun licznych kopalń na Śląsku oraz w tzw. Zagłębiu Staropolskim czyli na Kielcczyźnie. Jako naukowiec zasłynął pracami z zakresu badań geologicznych ziem polskich. Jego też można śmiało nazwać prekursorem badań terenowych. Rezultaty jego obserwacji są tym cenniejsze, że niejednokrotnie stanowią pierwszy polski, z autopsji sporządzony, opis terenu.

A późniejsi geografowie i geologowie czasom już nam bardziej współczesnym? Tutaj długą listę nazwisk otwiera Joachim Lelewel, który wiele lat życia strawił nad kreśleniem „Geografii średniowiecza”, oraz nad „Historią geografii i odkryć”. Po nim idzie Wincenty Pol, który mimo iż przez całe życie zajmował się problematyką związaną z geografiami, przeszedł do historii jako poeta, autor wierszy o pięknie polskich krain. A przecież jest on autorem aż kilkunastu książek ściśle naukowych z których na szczególną uwagę zasługuje praca — „Południowy wschód Europy pod względem natury” (1851). Dalsza lista nazwisk wybitnych polskich geografów obejmuje Wacława Nałkowskiego, Eugeniusza Romera — autora pierwszego atlasu geograficznego ziem polskich i Europy, twórcy współczesnej kartografii, Stanisława Pawłowskiego, Jerzego Smoleńskiego, Ludmira Sawickiego, Stanisława Nowakowskiego, Stanisława Lenczewicza, Józefa Wąsowicza. Ci ostatni, to nie tylko badacze geografii ziem polskich, lecz również i innych krajów oraz kontynentów. I tak np. Ludomir Sawicki badał przez kilka lat geografii Abisynii, Stanisław Nowakowski Kanał Panamski, a Antoni Boleśław Dobrowolski odbył kilkuletnią wyprawę pod krąg polarny.

Dzisiaj nazwiska te niejednokrotnie już zapomniane wytyczają jednak tradycję polskich badań geograficznych, stanowiąc równocześnie konkretny wkład polskich geografów do światowej nauki geografii.